NUMER 3. DNIA 18-go STYCZNIA 1903 ROKU ROK XI

TYDZIEŃ

DODATEK

LITERACKO-NAUKOWY „KURJERA LWOWSKIEGO“

POD REDAKCJĄ BOLESŁAWA WYSŁOUCHA.

Założenie Komitetu centralnego

w roku 1862.

Religijno-patrjotyczne manifestacje 1861 r. obudziły ruch ogólny na całym obszarze Rzeczypospolitej Polskiej od Odry po Dniepr i Dźwinę. Nawet w 1831 roku nie było takiego jednomyślnego ruchu, tem groźniejszego dla rządów zaborczych, że należały do niego wszystkie warstwy ludności, chociaż głównem siedliskiem jego były miasta i główną działającą siłą polskie mieszczaństwo wszystkich wyznań. Rząd rosyjski, przeciw któremu ten ruch był głównie skierowany, znajdował się wówczas po Sewastopolskiej porażce w stanie prawie zupełnej niemocy: wojska nie było, zapowiedziane reformy wywołały w całej Rosji niebezpieczne i ogólne wrzenie umysłów; nie było więc mowy o poskromieniu przemocą polskiego ruchu, tem bardziej, że przejawiał się zupełnie legalnie i działał w kierunku proponowanych przez samego Aleksandra II-go reform i ulepszeń. Rząd był skłonny do nadania Polakom pewnych ulg i przywilejów, ale pod żadnym warunkiem nie mógł ich rozprzestrzenić na wszystkie ziemie całej Rzeczypospolitej, które się przyznawały do wspólności dążeń i tradycyj, które żądały połączenia, chociażby pod berłem rosyjskiem; o ten pierwszy i główny szkopuł rozbijały się zawsze wszystkie próby porozumienia się Polaków z Rosją, tak w 1863 roku jak w 1831 i 1815 roku. Jedynie po wojnach napoleońskich traktaty Wiedeńskie przebąkiwały o autonomji wszystkich części dawnej Rzeczypospolitej, rząd rosyjski, pod parciem groźnego niebezpieczeństwa, zgodził się niby na ten warunek, ale nigdy nie myślał o jego urzeczywistnieniu. Dawne księstwo Warszawskie dostało szerokoautonomiczną konstytucję, ale reformy dla Litwy i Rusi nigdy nie przyszły do skutku, a po upadku powstania listopadowego zaczęło się ich gwałtowne moskwiczenie.

To też w 1861 roku, jednocześnie z gwałtownem karceniem manifestantów za Bugiem i Niemnem, o ile na to sił starczyło w braku wojska, puszczono cugle w Warszawie, obiecując najszerszą autonomję dla królestwa kongresowego, bodaj czy nie powrót do konstytucji 1815 roku, rozumie się bez wojska polskiego. Tak powstały po dniu 27 lutego 1861 roku delegacje warszawskie, mające przedstawić „Najjaśniejszemu“ swoje żądania, a później wyłoniła się misja Wielopolskiego. Rząd się spodziewał, że takim sposobem oderwie od ogólnego ruchu żywioły umiarkowane w Królestwie i zabije taką polityką wszystkie dążenia do ogólnej niepodległości, do odbudowania Rzeczypospolitej, składającej się z „Królestwa polskiego, Wielkiego Księstwa Litewskiego i Ruskiego“. W tem się Moskale z początku nie omylili. Już podczas delegacyj straż bezpieczeństwa, składająca się w War-

szawie z młodzieży uniwersyteckiej i szkolnej, poskramiała wszelkie zbyt patryjotyczne wybryki, wydawała nawet policji w kilku wypadkach jako szpiegów (!!) osobistości nawoływujące do zbrojnego powstania; i gdyby nie rzeź 8 kwietnia udało by się rządowi na tej drodze stłumienie a przynajmniej zatamowanie całego ruchu. Powolność żywiołów umiarkowanych, które utworzyły tak zwaną organizację białą i przyciągnęły do siebie niektórych z głównych inicjatorów ruchu n. p. Edwarda Jurgensa i Karola Majewskiego, natchnęła rząd moskiewski otuchą, że niema się czego obawiać zbrojnego ruchu, że można poprzestać na pewnej dozie miejscowych reform, i przy pomocy samych Polaków poskromić wszystkie dążenia do zupełnej niepodległości. Ta otucha i arcynietaktowne postępowanie margrabiego Wielopolskiego, który potrafił w najkrótszym czasie zniechęcić, nie tylko umiarkowaną szlachtę ale nawet arystokrację i duchowieństwo, doprowadziła do zupełnego zabronienia kościelnych manifestacyj (15 października 1861 r.) i skierowała ogromnie rozbudzony w przeciągu kilku miesięcy ruch umysłowy, pozbawiony wszelkiej możności legalnych objawów, na drogę spisku i powstania. Tłem najstosowniejszem dla całego ruchu była żałoba narodowa, nie pozwalająca myśleć o czem innem, prócz spraw publicznych, religijno-narodowych i potężne hasło pierwszych manifestantów, którzy trzymali się ściśle zasad Unji Lubelskiej i łączyli w ogólnych wezwaniach wszystkie stany, wszystkie narodowości i wyznania.

Piszący te wspomnienia należał od samego początku do tej garstki, można powiedzieć, ultrakonserwatywnej, dla której wszystko co się stało od rozbioru, a nawet od Sasów było nielegalnem, dla której cały obszar Rzeczypospolitej był wyłączną własnością ludów polskich i którzy zaznaczali tę konserwatywność na każdym kroku, ubiorem, wieczną protestacją, wiecznem odwoływaniem się do republikańskiej przeszłości. Dla nas nawet Konstytucja 3-go Maja, hasło ówczesnych czartoryszczyków, było reakcyjną, bo odstąpiła od konstytucyj XVI-go wieku i od zasad Unji Lubelskiej. Nie byłem w Warszawie podczas manifestacji Lutowych, służąc w Białymstoku przy budującej się koleji Petersburskiej i skorom przyjechał do stolicy na zjazd młodzieży, podczas tworzenia delegacyj, odezwałem się z kilkoma innymi o potrzebie przygotowania zbrojnego powstania. Zostaliśmy oczywiście przekrzyczeni jako szaleńcy, a wyprowadzenie kwestji litewskiej i ruskiej napiętnowali ówcześni kierownicy ruchu, między innymi Karol Majewski i szwagier mój Władysław Jeska, zawzięty niby mierosławszczyk, jako przedwczesne i szkodliwe. Wróciłem do Białegostoku, wiedząc z góry, że cała niby legalna, a podług moich zasad nielegalna robota młodzieży i inteligencji warszawskiej spełznie na niczem i zacząłem, jak mnóstwo innych w kraju, organizację kółka na własną rękę, biorąc najżywszy udział we wszystkich manifestacjach kościelnych i innych, nawoływując do zbierania pieniędzy i broni do niechybnego i wkrótce mającego nastąpić powstania. Z manifestacyj w tym zakątku największą była organizowana przez nas procesja z Białegostoku do Tykocina dla bratania się z królewiakami, a która była powodem nadesłania wojska, bo go przedtem wcale w mieście niebyło. Ruch był tem łatwiejszy, że cała służba kolejowa składała się, oprócz licznych francuzów i belgijczyków, z emigrantów 1831 i 1848 roku, którzy powrócili za amnestją w r. 1856 i z licznej młodzieży warszawskiej, osobliwie u głównego przedsiębiorcy, Skworcowa, spolszczonego Moskala; prawie wszyscy wzięli później udział, w powstaniu n. p. Karol Frycze, inżynier w Grodnie, który został naczelnikiem oddziału i zginął bohaterską śmiercią. Dla ilustrowania ducha, który nas ożywiał, dość powiedzieć, że na telegram o rzezi 8-go kwietnia, zorganizował Leopold Pluciński, urzędnik ruchu w Białymstoku pociąg, mający nas dowieźć na Pragę; wyprawa została wstrzymana jedynie drugim „słuchowym" telegramem oznajmiającym, że „już po wszystkiem". To co się u nas działo, powtarzało się w najrozmaitszych zakątkach kraju: z takiej roboty powstały zjazd w Horodle, procesja kowieńska, grodzieńska i t. p. mające świadczyć o nierozerwanej łączności trzech narodów Rzeczypospolitej.

Nie dziw, że po stłumieniu manifestacyj, w październiku 1861 roku, ci którzy się trzymali naszej, narodowej, konserwatywnej zasady i chcieli organizować porządny spisek, znaleźli wszędzie na prowincji gotowe żywioły. W Warszawie robota szła trudniej, bo większa, część młodzieży trzymała się z Jurgensem i Majewskim niby legalnej organizacji, komitetu białych, którego firmą był hr. Andrzej Zamojski.

(C. d. n.)

Bronisław Szwarce.

Z naszych Pieśni bojowych

JEDNA Z PIOSNEK, OŻYWIAJĄCYCH OBOZY
POWSTAŃCZE W GRODZIEŃSKIEM — — —

Młodzież nasza zawsze dzielna,
Na moskali iść gotowa.
Za to pamięć nieśmiertelna
W pokoleniach się przechowa
Dalej bracia, dalej żwawo,
I z nad Wisły i z nad Niemna!
Już na świecie nie tak łzawo:
Nasza przyszłość nie tak ciemna.

Świetne boje nas czekają,
Przyszłość świetna błyszczy w dali,
Pieśń na naszą nutę grają,
A więc hura na moskali!
Dalej bracia, dalej żwawo... i t. d.

Toż ucieszą się ojcowie,
Co w Sybirze mrą w tęsknocie,
Gdy ukniemy na bezgłowie
I niedoli i despocie.
Dalej bracia, dalej żwawo... i t. d.

Tylko dzielnie, tylko chwacko
Wrogom naszym stawmy czoło,
Jak bywało gracko, lacko
I radośnie i wesoło:
Dalej bracia dalej, żwawo... i t. d.

Nie styramy wieku marnie:
Na pieszczoty, na zaloty,
Powrócimy kiedyś gwarnie
Błogosławić wiek nasz złoty
Dalej bracia, dalej żwawo,
I z nad Wisły i z nad Niemna!!
Już na świecie nie tak łzawo,
Nasza przyszłość nie tak ciemna,

Uczestnicy powstania 1863 r.

Niniejsza próba zinwentaryzowania uczestników styczniowego ruchu obejmuje te osoby, których pochodzenie z ludu mieszczańskiego i włościańskiego dało się stwierdzić albo przynajmniej wywnioskować na podstawie własnej ich „deklaracji“, złożonej przy wstąpieniu do Towarzystwa weteranów walki 1861—4 r. Owe deklaracje, własnoręcznie spisane przez uczestników zbrojnego powstania, około 1887 r. (obecnie znajdujące się w bibliotece Ossolinskich Rps. I. inw. 1884.) stanowią ważne, bo świadectwami osób wiarygodnych i dokumentami potwierdzone źródło, z któregośmy tu czerpali. Dalsze w tym kierunku zestawienie możnaby wykonać na podstawie deklaracyj członków „Towarzystwa uczestników powstania 1863 we Lwowie“ (trzy spore księgi.) Należałoby zaś spis ten uzupełnić wykazem poległych i straconych według Kolumny i Stupnickiego, a przy dobrej woli żyjących jeszcze i czynnych tej narodowej walki świadków, którzyby wiadomości te uzupełnić i sprostować zechcieli, dałby się ułożyć zrąb statystyczny, udziału naszego ludu w ostatniem powstaniu. Okazałoby się, jak szerokie koła społeczne ogarnęła ta święta wojna o najwyższe dobro narodu, o jego wolność, i jak głębokie zapuściły korzenie ofiary krwi i mienia, złożone na ołtarzu ojczyzny.

H. B.

Emil Baczyński, kotlarz i ślusarz, urodzony w Warszawie, stanu wolnego, służył jako szeregowiec w powstaniu i bił się pod Koszowatą na Ukrainie, gdzie otrzymał ranę w głowę.

Ksiądz Emil Bańkowski, kapłan obrz. gr. kat. urodzony w Białostockiem na Litwie, organizator powstania w Siedleckiem, prowadził swój oddział na Siedlce do pułkownika Lewandowskiego, brał czynny udział w bitwach pod Siedlcami, Węgrowem i pod Chełmem 24. lipca i 2. listopada 1863 r.

Paweł Bogdan, zamieszkały w Zakładzie Drohowyskim; był w powstaniu styczniowem czynny jako pułkownik.

Józef Czernicki, rękawicznik, urodzony w kołomyjskim powiecie, czynny w bitwach pod Panasówką, Batorzem, i in. jako szeregowiec.

Wawrzyniec Chodakowski, c. k. wachmistrz artylerji i kamerdyner, urodzony w Sokalskiem, czynny jako porucznik kawalerji, ranny w bitwie Radziwiłłowskiej.

Piotr Czapczyński, kupiec i właściciel realności, urodzony w Skaryszewie, szeregowiec oddziału Langiewicza, brał udział w 13 potyczkach, ranny pod Horodyskim, w Radziwiłłowie.

Władysław Dąbrowski, farmaceuta w Kołomyi, urodzony w Tarnopolu 1841, walczył pod Panasówką i był czynny jako szeregowiec w oddziałach Czachowskiego, Zapałowicza, Wiśniowskiego i Lelewela. Był trzy razy ranny.

Michał Decordé, wiertacz, urodzony w Puźnikach (Galicja) był w powstaniu szeregowcem i bił się pod Palczyńcami.

Adolf Dublowski, krawiec, urodzony i zamieszkały we Lwowie, brał udział w bitwach pod Krasnobrodem i Czarnemi bagnami.

Tomasz Dymitrowski, pomocnik przy handlu trzodą w Kolbuszowej, urodzony tamże 1840 r. Sierżant w oddziale Czachowskiego i Rębajły, brał udział w bitwach jako szeregowiec pod Rybnicami, Jurkowicami, Brodami, Iłżą. Ranny w Ratkowskich lasach (ma prawą rękę zgruchotaną).

Michał Fusek, leśnik, urodzony w Twierdzy 1843 r., podoficer powstania.

Franciszek Gołębiowski, ogrodnik urodzony w Hyżnem pod Rzeszowem, 1842 r. szeregowy pod Langiewiczem, Czachowskim, Jankowskim, Ks. Brzózką, ranny w rękę i bok pod Staszowem 25. grudnia 1863, wysłany został na Syberję.

Michał Władysław Rawicz Galiński, sekretarz rady powiatowej, urodzony w Tartakowie 1842, we wrześniu 1863 opuścił jako wachmistrz stadnin rządowych szeregi wojsk austrjackich i zgłosił się do powstania u Rottländera (cukiernika). Odesłany przezeń do Dudzińskiego, przełożonego szewców, u którego otrzymał strój cywilny i umieszczenie w różnych domach (u fotografa Edera, u pani Podgórskiej, p. Hubertowej, Komorów). Poczem otrzymał rozkaz udania się do oddziału Czyżewicza w randze podporucznika, kredytywę otrzymał od Wicherka. Przytrzymany na granicy mołdawskiej, gdzie miał tworzyć stacje, oddany został władzy wojskowej i za zbiegostwo na dwa lat twierdzy zasądzony. Odsiedział je razem z Eliasiewiczem, Gustawem Adamem, buhalterem Towarzystwa ubezpieczeń wzajemn., Wawrzyńcem Kozłowskim, krawcem, poczem z końcem 1866 r. otrzymał amnestję.

Aleksander Galiński, mechanik, urodzony w Chełmie, żołnierz szeregowy czynny w bitwach pod Rudkami i Krasnobrodem.

Aleksander Getritz, introligator, urodzony w Rzeszowie, brał udział w powstaniu jako dziesiętnik.

Leon Hauptfleisch, perukarz, zamieszkały we Lwowie, rzym. kat., brał udział jak szeregowiec pod Czarneckim i Wiśniewskim.

Józef Janicki, ślusarz, naczelnik straży ochotniczej w Kołomyi, urodzony tamże 1844 r. był szeregowcem w oddziale Gołuchowskiego.

Bolesław Jasieński, rządca w Bucowie pod Medyką, urodzony 1843 r. w Królestwie, był adjutantem Jeziorańskiego i Waligórskiego Z końcem stycznia 1863 r. wstąpił do oddziału Jenerała Śmiechowskiego, a po połączeniu z Langiewiczem brał czynny udział we wszystkich bitwach przez tych generałów stoczonych, ranny pod Małogoszczą lancą od Kozaka, otrzymał kontuzję pod Kobylanką.

Józef Ingwer, urzędnik Kasy oszczędności w Tarnopolu, żyd, podoficer piechoty, brał czynny udział w bitwach: w oddziale Lelewela pod Kruśliną, w oddziale Wierzbickiego pod Janowem, pod dowództwem Kruka (Heidenveida) pod Kruśliną, w oddziale Leniewskiego, w kilku potyczkach po obu stronach Wieprza. W bitwie pod Kruśliną otrzymał postrzał w ramię, leczony w lazarecie w Opolu (Lubelskiem), wygnany na Sybir razem z ks. Dr. Kazimierzem Logą ze Stanisławowa.

Konstanty Kauer, siodlarz, urodzony w Biłgoraju, był sierżantem w bitwie pod Tomaszowem.

Filip Kahane, kontrolor dóbr Alfr. Potockiego w Łańcucie, religii rzym. kat., porucznik, walczył pod Miechowem i Grochowiskami, gdzie utracił prawą rękę, poczem brał jeszcze udział w wyprawie wołyńskiej pod Poryckiem.

Zygmunt Kępiński, oficjalista prywatny, urodzony w powiecie wielickim był szeregowcem i walczył pod Chrobrzem, Grochowiskami, Panasówką w oddziele Lelewela.

Franciszek Kuroski, woźny przy Towarzystwie ubezpieczeń, urodzony w Warszawie, był podoficerem i brał udział w bitwach pod Cyganówką i Cycowem, gdzie został lekko raniony w nogę.

Kajetan Kruszyński, cukiernik, urodzony w Tarnopolu, stanu wolnego, szeregowiec czynny w powstaniu.

Edward Kuhn, portjer hotelowy, urodzony w Przemyślu, czynny w bitwach pod Szklarami, Golerowicami koło Żarek, ranny pod Rychłocicami.

(D. n.)

KWESTA

WSPOMNIENIE Z LAT DZIECINNYCH 1863 ROKU.

Piękny czerwcowy dzień miał się ku schyłkowi, jasne promienie słońca złociły jaskrawo falujące łany zboża, przetkane bławatami, — łąki w połowie skoszone, rozsiewające ostry, aromatyczny zapach macierzanki, mięty i krwawniku, — i niebotyczne bory sosnowe, wydające tę cudowną, upajającą woń żywicy, bory otaczające jak pierścieniem równinę, na której widniało kilka wiosek.

Cudzoziemiec świeżo przybyły, patrząc na ten cichy zakątek, nie przypuściłby nigdy, że w tę ziemię wsiąka krew męczenników, że w tych lasach szuka schronienia tysiące bohaterów, idących na pewną śmierć.

A jednak, - to był Czerwiec 1863 r.!

. . . .

Pani Z. wyszła na ganek „białego dworu“ (tak był on zwany przez powstańców, znajdujących tu schronienie w gorących czasach), który otoczony włoskiemi topolami, strzelającemi w niebo, jak wysmukłe wieżyce gotyckie, tulił się do wielkiego sadu.

— Zosieńko — rzekła do swej córeczki, pogrążonej w czytaniu — czy chcesz iść ze mną na kwestę do Glinianek, dziś na nie kolej?

— O, mamusiu, wiesz, że ja zawsze chcę chodzić z tobą, aby zbierać dla naszych bohaterów; tym sposobem zdaje mi się, że i ja dla nich coś robię.

Czemuż ja teraz nie jestem dorosłą!..

Pani Z. wzięła tackę i maleńką serwetkę, a włożywszy to w koszyczek, udała się z Zosią do Glinianek, sąsiedniej wioski, którą na równinie dostrzedz można było, o jaki kilometr, na skraju lasu.

Dla skrócenia drogi, wybrano ścieżynę, wijącą się wśród pól pokrytych kłoszącem się zbożem, Zosia szła naprzód i to tu, to tam uszczknęła modry bławatek, lub liliowy kąkol, układając z nich wiązankę; cisza zalegała dokoła, przerywał ją tylko świegot ptaków, lub z oddali dolatujący brzęk kos, ostrzonych na łąkach przez kosiarzy.

Dochodząc do pierwszej chaty, pani Z. wyjęła z koszyczka tackę, pokryła ją serwetką i położyła na niej papierowego rubla, twierdząc, że pieniądz jest magnesem, przyciągającym inne. To zrobiwszy weszła do chaty ze słowy: „Niech będzie pochwalony“...

— Na wieki — odrzekła gospodyni chaty, krzątająca się około wieczerzy dla czeladzi.

Wsie bowiem okoliczne „białego dworu“ były to wsie gospodarskie, zamieszkałe przez włościan, mających po kilka, lub kilkanaście morgów gruntu.

— Przyszłam tu do was, Maciejowa po kweście, zbieram pieniądze, płótno, co kto da, dla naszych żołnierzy, wy wiecie, trzeba dla nich broni żywności, ubrania...

— O, nasa złocista pani, cemubym nie dała, toć to nasi, oni się biją z Moskalami i mój brat Bartek posed i Franek mojej kumy, ćterech z nasej wsi posło, chłop w chłopa, jak dąbcaki — a jesce kielo pódzie!*)

I gosposia poszła w kąt izby, otworzyła malowaną skrzynię, wydobyła węzełek malutki, a z niego dwa złote polskie i położyła na tacce.

-- Dam jesce i na kosulę, moja Maryś psędła a ja tkałam, cieniuśkie płótno dla swoich, ale po prawdzie powiedziawszy, to i to swoi bidaki — tak się tułają po lasach!...

Z temi słowy Maciejowa zbliżyła się do otwartej skrzyni, wyjęła sztukę płótna, odmierzyła i odcięła na dwie koszule, a wyszedłszy na próg chaty, zawołała dziesięcioletniego Wojtusia, aby niósł płótno za panią Z., która pożegnawszy kilku serdecznemi słowy Maciejową, poszła dalej od chaty, do chaty witana wszędzie z radością, miedziaki i złotówki piętrzyły się coraz wyżej na tacy, a kawałków płótna już mały Wojtuś nie mógł unieść, zastąpiły go hoże dziewoje, które z łąk od siana powracały.

Słońce już dawno zaszło, na ciemnym szafirze nieba, miljony gwiazd się zapaliły, wielka tarcza księżyca wysunęła się powolnie z za lasu, rzucając srebrzyste, tajemnicze blaski na równinę,

*) Gwara ludu z okolic Maciejowic.

zroszoną niegdyś krwią bohaterów kościuszkowskich.

I cicho było dokoła, zdala dolatywało tylko szczekanie psów, skrzyp żórawi przy studniach i szum odwiecznego lasu, który tajemniczo szeptał coś, — jakby pacierz wieczorny, — jakby modlitwę za zmarłych, których tyle, tyle tysięcy ta ziemia, zlana krwią i łzami wówczas utuliła!

Pani Z. w towarzystwie dziewcząt, niosących zebrane płótno i gromadki wiejskich dzieci, wesoło gwarzących, wracała do domu drożyną, jakie zwykle łączą nasze wsie między sobą. Gdy cała gromadka doszła do przydrożnego krzyża, którego ramiona wyciągnięte, jakby chciały ochronić od ciosów tę nieszczęsną ziemicę, Zosia przyklękła i złożyła u stóp krzyża swą wiązankę bławatów, za nią uklękli wszyscy i z tych piersi gorąco kochających Ojczyznę, popłynęły w dal wieczorną, ku niebu usianemu brylantami gwiazd, słowa tej rzewnej modlitwy „Boże Ojcze“... i „Ojczyznę, wolność, racz nam wrócić Panie!“ a na zakończenie słowa pełne skargi, łez, krwi i buntu „Z dymem pożarów“...

. . . .

W ten sposób pani Z. zebrała pomiędzy włościanami w wioskach okolicznych, paręset rubli i kilkanaście sztuk płótna, jako ofiarę ludu; — a duch wielkiego Naczelnika unoszący się ponad równiną Maciejowicką radował się, widząc w tem żniwo kos racławickich.

Józefa z Zagorowskich Anc.



Opieka Narodowa.

W chwili poświęconej wspomnieniom z powstania styczniowego, niepodobna przemilczeć faktu, który, choć'aż o kilka lat późniejszy od dat walki orężnej, zaletnie świadczy o obywatelstwie galicyjskiem a szczególnie lwowskiem. Mamy na myśli założenie Towarzystwa Opieki Narodowej. Powstało ono pod koniec r. 1870 we Lwowie, gdy liczba sybiraków, wydobytych staraniem śp. księdza kanonika Ruczki, proboszcza z Kolbuszowy i posła do Rady państwa, mnożyła się nawalnie, gdy nadto coraz więcej zgłaszało się o pomoc wracających z Francji, Anglji, Niemiec i Szwajcarji wychodźców, a w samym kraju liczne na niedostatek skazane rodziny poległych, okaleczałych lub uwięzionych, wyciągały dłonie o ratunek ze strony społeczeństwa. Stowarzyszenie Opieki Narodowej, utworzone na podstawie statutu, zatwierdzonego przez Namiestnictwo, wzięło sobie za zadanie zorganizować tę pomoc i ten ratunek sposobem, ile możności wszechstronnym i spełniało to zadanie z energją, jakiej ani przedtem, ani potem nie było u nas przykładu. W pierwszym rzędzie miało ono obowiązek gromadzić fundusze — następnie rejestrować mnóstwo zgłaszających się, a przedewszystkiem sprawdzać każdego tytuły do pomocy, rozdzielać tę pomoc w formie doraźnej lub stałej, głównie zaś wyszukiwać zajęcia i pracę dla mogących zarabiać, a młodzieży, która udziałem swoim w walkach przerwała studja i znalazła się w niebezpieczeństwie zwichnięcia losu, dostarczać środków do kształcenia się w rozmaitych zawodach. Stosownie do wymienionych zadań, komitet zarządzający miał do wszystkiego specyalnych referentów. A więc nasamprzód czynnym był referent od sprawdzeń tożsamości osoby i zasługi powstańczej każdego nowo przybyłego klienta. Jak zawsze bowiem i wszędzie mnoga zdarzała się liczba spekulantów, którzy w sposób oszukańczy podszywając się pod charakter uczestników powstania, próbowali wyłudzać fundusze. Dotyczący referent, obznajomiony dokładnie nawet z dro-

biazgowemi nieraz szczegółami wypadków, umiał na poczekaniu demaskować szalbierzy pytaniami lub konfrontacją z rzeczywistymi uczestnikami powstania. Czynność tę uskuteczniano z ogromną ścisło i szczegółową znajomością faktycznych zdarzeń i stosunków organizacyjnych tak, że na kilka tysięcy klientów zaledwo kilka było omyłek, a i te w krótkich terminach naprawiano bez narażenia funduszów towarzystwa na wyższe straty.

Drugim bardzo ważnym był referat posad. Za jego pośrednictwem wszyscy klienci Opieki bez długiego czekania znajdywali czasowe lub stałe zajęcia zarobkowe.

Młodzież szkolna otrzymywała stypendja, wdowy i sieroty zapomogi i opiekunów sądowych. Dla osób chorych lub słabowitych istniały przytuliska z łóżkami, lekarzami i lekarstwami. Pierwsze takie przytulisko urządzono w domu narożnym przy ul. Batorego i Kamiennej, drugie przytuliskopod l. 1. przy ul Ochronek. Członkowie komitetu Opiekiodbywali w tych przytuliskach codziennie dyżury, aby biedakom nie brakło wygody, zwłaszcza takim, którym odnawiały się rany i straszne kalectwa. W pełnieniu tych obowiązków odznaczył się rzadkiem poświęceniem śp. Karol, Pawłowski, sybirak i urzędnik banku hipotecznego, zięć zacnego rejenta Dulęby — i sekretarz Towarzystwa śp. Aleks. Krzyżanowski, pozbawiony ręki weteran z walk r. 1848, oficer z rozpraw Lelewela pod Panasówką (24 8) i Batorzem (3/9 1863), który po kampanji węgierskiej r. 1849, żyjąc na wychodźtwie w Anglji, zarabiał na chleb, jako robotnik przy fabryce igieł w Sheffield i wychowywał syna (dziś inżyniera we Lwowie).

Co roku komitet urządzał dla weteranów powstania wspólne święcone i wilje Bożego Narodzenia. W okazjach takich brali udział tylko mężczyźni, a rodzinom ich przez woźnego Kulmatyckiego, dostarczano do domu pieczywa, mięsiwa i co Bóg dał. A Bóg łaskawy dawał dość obficie za pośrednictwem mieszczan lwowskich, pomiędzy którymi prym należał się śp. Adamowi Jakubowskiemu, masarzowi i jego dzielnej małżonce. Ów Kulmatycki zaś był prawym Rusinem, który dlatego walczył w powstaniu, aby pomścić rozbiór Rusi, wspólny z rozbiorem Polski.

Skarbnikiem Tow. był bp. Dr. Bernard Goldmann, a jednym z głównych akwizytorów ś. p. Wiktor Wiśniewski, b. k. b. w. p. Tak się pisał na biletach wizytowych, a skrócenie to znaczyło: „były kapitan byłych wojsk polskich“. Niewyczerpany w pomysłach i dowcipnych sprytach, wysłany przez komitet do Krakowa dla zorganizowania tam składek na Opiekę Narodową, zabrał się do rzeczy zarówno oryginalnie jak dowcipnie i z prawdziwie polską fantazją. Stanął w pierwszorzędnym hotelu Krakowa, i nazajutrz przed południem w uroczystym stroju polskim zajechał karetą przed dyrekcję policji. Zgłosiwszy się buńczuczno, otrzymał natychmiast posłuchanie u dyrektora policji (jeśli mnie pamięć nie myli — Neussera), i po górnolotnej przemowie, przedstawił mu przygotowany, lecz do onego czasu próżny jeszcze arkusz subskrypcyjny, dodając, jak miłe w całym kraju, a szczególnie w Krakowie zrobiłoby to wrażenie, gdyby tak znakomity reprezentant c. k. rządu umieścił swoje nazwisko na czele subskrypcji dla Tow. Opieki Narodowej. I śp. Neusser bez wahania uczynił zadość propozycji, wpisując się na członka wspierającego z pokaźną wkładką roczną. Druga podobna próba powiodła się u — biskupa Gałeckiego i u księży kanoników kapituły wawelskiej. Za przykładem wys. rządu i wys. duchowieństwa poszli dalej już bez trudności najzaciętsi zwolennicy „Teki stańczyka“ i „b. k. b. w. p.“ wrócił do Lwowa z obfitym połowem.

Fundusze Tow. Opieki Narod. dosięgały rocznie cyfry 18—20.000 gld. i po opędzeniu bieżących wydatków, służyły nawet już do zawiązku funduszu żelaznego dla inwalidów. Trzy tysiące gld. ulokowano w tym celu w lwowskiem Tow. zaliczkowem. Nagle jednak w połowie r. 1873 z polecenia namiestnika Agenora hr. Gołuchowskiego wydany został dekret, rozwiązujący towarzystwo — jak się domyślano — za wpływem tych samych żywiołów, które w r. 1864 spowodowały były zaprowadzenie stanu oblężenia. Komitet zarządzający wnosił rekursa — ale nadaremnie. Dnia 3. września 1873 komisarz policji opieczętował akta i stosownie do ostatniego §. statutów Towarzystwa, gotówkę znalezioną przekazał magistratowi m. Lwowa na fundację stypendyjną dla kandydatów zawodu nauczycielskiego, odbywających studja w seminarjach lwowskich. Przy tym testamencie byli obecni z ramienia komitetu śp. Dr. Zbyszewski, Dr. Goldman i piszący niniejszą wzmiankę historyczną. Fundusz żelazny wzrósł od tego

czasu na przeszło 6000 gld. i oczekuje listu fundacyjnego, który się znajduje obecnie w namiestnictwie.

Po rozwiązaniu Opieki Narodowej, czynności jej objął przemijająco śp. Wiktor Wiśniewski i odpokutował to później kilkutygodniowym kryminałem.

Henryk Rewakowicz.

Z PIŚMIENNICTWA I SZTUKI

KSIĄŻKI. *Dzieje 1863 roku,* przez autora „Historji dwóch lat“. Wydawnictwo to zakrojone jest na bardzo szeroką skalę, trzy bowiem tomy jego, które dotychczas wyszły, nie licząc pięciotomowej „Historji dwóch lat“ nie wyczerpują jeszcze w zupełności materjału. Znajdzie się on zapewne w następujących tomach, których liczby nawet przewidzieć trudno. Przedmiotem jednak naszych uwag kilku jest tom trzeci „Historji 1863 roku“, który w tych dniach pojawił się w handlu księgarskim. Opowiada on o powstaniu na Litwie, Białej Rusi i Kurlandji, w początku rządów Murawiewa Wieszatela w Wilnie i o powstaniu na Ukrainie, kończy się zaś przedstawieniem zabiegów dyplomatycznych do mniej więcej września 1863.

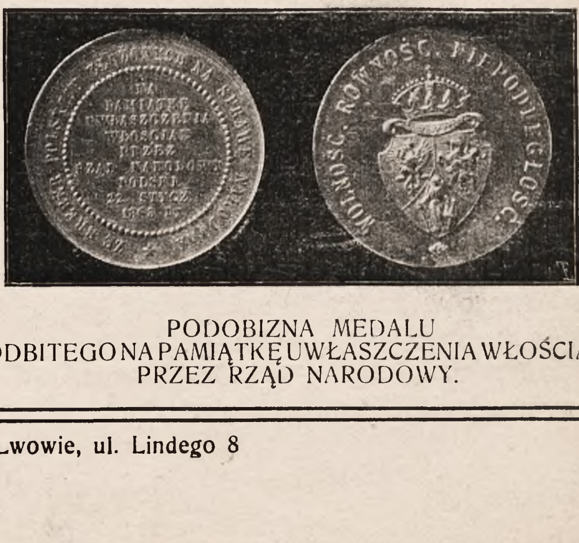
Całość opiera się na materjałach nieznanych lub niedostatecznie dotychczas wyzyskanych i dla tego przedstawia wielką wartość. Wartość ta byłaby jeszcze większą, gdyby nie duch, którego w nią włożył autor, a który sprawia, że nawet dzieło Moskala Berga — większą nieraz odznacza się bezstronnością. Autor „Historji dwóch lat“ z bezlitośną krytyką czterdziestoletniem doświadczeniem wzbogaconego dyplomaty, chłosta najdrobniejsze nawet przewinienia ludzi, którzy na czele stanęli powstania, a nawet towarzyszy im aż do stóp szubienicy i tam jeszcze w ich oczy bystro spogląda — czy umrzeć umieli godnie. A biada jeżeli najmniejszy dostrzeże niepokój lub obawę!

W trzecim tym tomie jest autor szczególnie niełaskaw na Zygmunta Sierakowskiego. A jednak ze szczegółów przytoczonych przez samego autora uwypukla się ta postać w idelnie piękne kształty. *F. J*

SZTUKA. *Za wolność i lud.* Pod tym tytułem ukaże się niebawem popularna książeczka, zawierająca dzieje powstania styczniowego. Dziełko, zawierające szereg ilustracji wypadków i wizerunków głównych działaczy tego ostatniego orężnego wysiłku o wolność naszą, ozdobione jest bardzo ładną winietą tytułową, rysowaną przez p. St. Dębickiego. Na tle zimowego pejzażu z lasem sosnowym, w ostatnim planie stoi powstaniec z szablą w prawej, a pistoletem w lewej ręce, za jego plecyma kobieta-Polska, prawą ręką wkłada mu na głowę koronę cierniową, w lewej zaś trzyma gałąź palmową. Z głowy i ramion jej spływa biała chusta, którą wiatr rozwiewa tak, że niejako osłania powstańca.

Obok prostoty kompozycji, która się od razu tłómaczy, nadzwyczajnej plastyki, wartość rysunku polega głównie na sile wyrazu twarzy obydwu postaci tak wielkiej, że same dla siebie budzą nadzwyczajne zajęcie. Szczególnie twarz powstańca, która zarazem jest i typową twarzą powstańczą i indywidualnie charakterystyczną. Jest to głowa o długich włosach, wysokiem czole silnie sklepionem nad patrzącymi ostro przed siebie oczyma, o wydatnym orlim nosie i energicznie zaciśniętych szczękach. Charakter jakby jakiejś przedwczesnej dojrzałości, bólu i determinacji obok energicznego zamyślenia we wzroku. Ten człowiek i wypatruje nieprzyjaciela, z którym się może za chwilę będzie potykał i myśli o tem, czego on i trudy jego są cząstką tylko drobniutką. Ubiór i akcesorja powstańcze dopełniają typu. Indywidualną zaś charakterystykę, która daje temu typowi życie rzeczywiste, zawdzięcza artysta temu, że nie jest to głowa skomponowana. P. Dębicki wybrał z tysiąca wizerunków powstańczych p. Pieniążka głowę najbardziej typową, ale w każdym razie człowieka, który żył istotnie i ta prawda sprawia, że podobnie, jak u Grottgera, który także brał do swych scen głowy żywych ludzi, twarze na rysunkach jego wzruszają i pobudzają do myślenia.

Bardzo piękną w wyrazie spokojnego smutku jest twarz kobiety, wyobrażającej Polskę, a całość wraz z tłem pejzażowem, wyraża wspaniale ten nastrój, który wieje na nas z obrazów Grottgera i z opisów świadków naocznych owych chwil zimna i wilgoci na świecie a ognia w duszach tych, co jak ten powstaniec z szablą i pistoletem w garści szli na zastępy wrogów gotowi życie złożyć w ofierze za wolność Ojczyzny. *S. W.*



PODOBIZNA MEDALU
ODBITEGO NA PAMIĄTKĘ UWŁASZCZENIA WŁOŚCIAN
PRZEZ RZĄD NARODOWY.

Z Drukarni Udziałowej we Lwowie, ul. Lindego 8